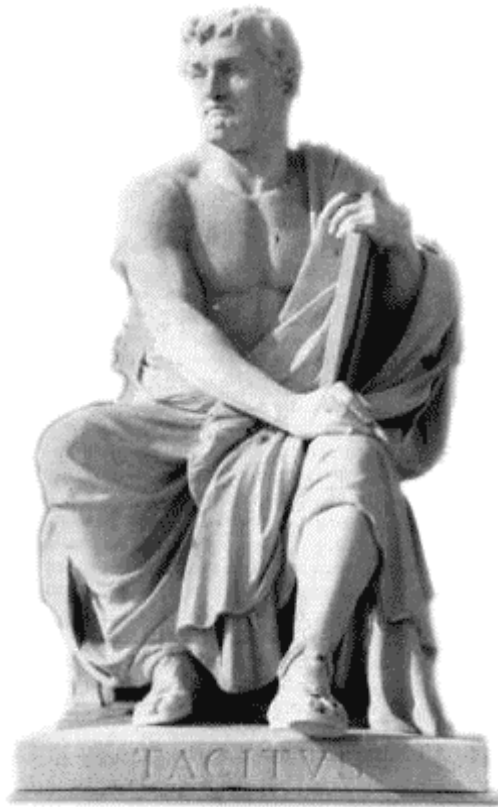


# Publius Cornelius Tacitus



## DIALOG O MÓWCACH

EDYCJA KOMPUTEROWA: [WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PR.V.PL](http://WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PR.V.PL)

MAIL: [HISTORIAN@Z.PL](mailto:HISTORIAN@Z.PL)



MMII ®

Często mnie pytasz, Fabiuszu Justusie, dlaczego w porównaniu z dawniejszymi czasami, które jaśniały talentem i sławą tyłu wybitnych mówców, nasz specjalnie wiek, jałowy i chwaly krasomówczej pozbawiony, nawet wyraz „mówca” ledwie zdoła zachować: boć tak nazywamy tylko starożytnych, tych zaś współczesnych, którzy są biegli w słowie, mienimy obrońcami, adwokatami, rzecznikami i wszystkim innym raczej niż mówcami. Odpowiedzieć na to twoje pytanie i wziąć na siebie ciężar tak ważnej kwestii, aby się musiało ujemnie wyrokować albo o naszych zdolnościach, skoro tej samej doskonałości osiągnąć nie możemy, albo o naszym smaku, skoro tego nie chcemy — naprawdę ledwie bym się ważył, gdybym miał wyłuszczyć osobiste zapatrywanie, a nie powtórzyć tu rozmowy najbieglejszych w słowie (jak na nasze czasy) ludzi, których w bardzo młodym wieku o tej właśnie kwestii rozprawiających słyszałem. Tak więc nie talentu mi potrzeba, lecz pamięci i przypomnienia, aby teraz w tych samych głównych punktach i za pomocą tych samych argumentów oraz z zachowaniem porządku dysputy odtworzyć subtelne pomysły i ważne słowa, które z ust najznakomitszych mężów usłyszałem, kiedy to każdy z nich różne [lub te same], lecz prawdopodobne przytaczał swych zapatrywań motywy, odzwierciedlając w nich równocześnie własnego ducha i własny charakter. Istotnie nie brakło i takiego, który bronił nawet odrębnego stanowiska: ten wielekroć zaczepiając i wyśmiewając starożytność, wy-

żej oceniał wymowę naszych czasów niż talent dawnych krasomówców.

Otóż nazajutrz po recytacji »Katona« przez Kuriacjusza Maternusa, którą — jak mówiono — naraził się on wpływowym osobistościom, ponieważ rzekomo w tym utworze tragicznym o sobie samym zapomniał, aby myśleć jedynie tak jak Katon, kiedy o tym wiele w mieście rozprawiano, przybyli do niego Marek Aper i Juliusz Sekundus, najślynniejsze wówczas talenty naszego forum; tym obu ja nie tylko w sądach gorliwie się przysłuchiwałem, lecz także w domu i w miejscach publicznych dotrzymywałem towarzystwa, powodowany dziwną żądzą nauki i poniekąd żarem młodzieńczym do tego stopnia, że nawet ich rozmowy, dysputy i tajemnice poufnej konwersacji do głębi mnie przejmowały. Wprawdzie wielu szerzyło złośliwą opinię, że Sekundus nie ma łatwości w wysłowieniu, a Aper zdobył rozgłos jako mówca raczej dzięki talentowi i naturalnym zdolnościom niż przez naukę i kulturę literacką. Wszelako Sekundusowi nie brakło poprawnej, zwięzłej i wystarczająco płynnej dykcji, a Aper, który zakosztował wszelkiej uczoneści, raczej gardził kulturą literacką niż jej nie posiadał, sądząc, że aktywność i wysiłki zjedną mu większą sławę, jeśli zdawać się będzie, że jego talent zupełnie nie szuka oparcia w postronnych umiejętnościach.

Kiedyśmy więc weszli do pokoju Maternusa, zastaliśmy go siedzącego i trzymającego w ręku tę książkę, którą poprzedniego dnia publicznie odczytywał. Wtedy powiedział Sekundus: „Czy ciebie, Maternusie, plotki złośliwców wcale nie odstraszą od upodobania w zgorszeniu, jakie obudził twój »Katon«? Albo może po to chwyciłeś tę książkę, aby ją staranniej zrewidować, i usunąwszy z niej to, co mogło dać pobudkę do fałszywej interpretacji, ogłosić swego »Katona« w ujęciu, co prawda, nie lepszym, lecz przecież mniej dla ciebie niebezpiecznym?” Na to on odrzekł: „Będiesz w nim czytał, co Maternus uważał za swój obowiązek powiedzieć, i rozpoznasz

to, coś słyszał. Jeżeli zaś może »Katon« coś pominął, to w najbliższej recytacji powie »Tiestes«; tę bowiem tragedię już sobie ułożyłem i gotowy jej plan mam w głowie. Dlatego też spieszo mi zakończyć wydanie tego dzieła, aby uwolniwszy się od poprzedniej pracy oddać się całą duszą nowemu pomysłowi." — „Tak mało syty jesteś tych tragedii — rzeczy Aper — że zaniehbując wymowy politycznej i sądowej, poświęcasz cały twój czas niedawno na »Medeę«, a teraz na »Tiestesa«, kiedy cię procesy tylu przyjaciół, klientele tylu kolonii i municypiów wzywają na forum, którym to obowiązkom ledwie mógłbyś podołać, choćbyś nawet sam siebie nową pracą nie obarczył dodając do greckich sztuk »Domicusza« i »Katona«, to jest nasze także historie i rzymskie tytuły."

Na to Maternus: „Czułbym się zaniepokojony obecną twoją surowością, gdyby częsty ten i ustawiczny spór nie wszedł nam już prawie w zwyczaj. Albowiem ty nie przestajesz drażnić i prześladować poetów, a ja, któremu zarzucasz opieszałość w obronach sądowych, uprawiam codziennie w ten sposób zawód rzecznika, że bronię przeciw tobie poezji. Tym bardziej cieszę się, że nawinął się nam sędzia, który albo zakaże mi na przyszłość pisać wiersze, albo — czego już od dawna sobie życzę — osobistą także skłoni mnie powagą, abym porzucił ciasne szranki rozpraw sądowych, w których dość i nadto się napociłem, i pielęgnowałem ową czcigodną i dostojną wymowę."

„Co do mnie — rzekł Sekundus — to zanim Aper przeciw memu sędziowaniu się zastrzeże, uczynię to, co zwykli czynić uczciwi i stateczni sędziowie, którzy wymawiają się od przewodniczenia w takich procesach, w których widoczną jest rzeczą, że jedna ze stron cieszy się większą ich łaską. Któż bowiem nie wie, że przyjacielskim obcowaniem i trwałym współzyciem nikt nie jest ściślej ze mną związany niż Salejusz Bassus, który zarówno jest najlepszym człowiekiem jak i najdoskonalszym poetą? Jeżeli przeto poezja jest oskarżana,

nie widzę innego podsądnego, który by był bardziej wartościowy." — „Może być spokojny — odrzekł Aper — tak Salejusz Bassus, jak i każdy inny, ktokolwiek ma zamiłowanie do poezji i żywi nadzieję sławy poetyckiej, jeżeli nie potrafi prowadzić procesów. Skoro bowiem nie udało się znaleźć sędziego w tym sporze, ja nie pozwolę, żeby Maternusa w celu obrony łączono z ogółem poetów, i tylko jego samego [przed nimi] będę oskarżał, ponieważ stworzony do wymowy godnej męża i prawdziwego mówcy, którą mógłby jednać sobie a zarazem zachowywać przyjaciół, pozyskiwać nowe stosunki, ujmować się za prowincjami — zaniedbuje zajęcia, nad które w państwie naszym nie można wyobrazić sobie innego owocniejszego ze względu na pożytek, milszego ze względu na rozkosz, dostojniejszego ze względu na godność, piękniejszego ze względu na rozgłos w stolicy, świetniejszego ze względu na sławne imię w całym państwie i u wszystkich narodów. Jeżeli bowiem ku pożytkowi życia wszystkie nasze postanowienia i czynności powinny być skierowane, cóż jest bezpieczniejszego jak wykonywać tę sztukę, którą zawsze zbrojny, przynieść możesz ochronę przyjaciołom, pomoc obcym, ocalenie zagrożonym, zawistnych zaś i nieprzyjaciół nawet strachem i grozą przejąć — sam będąc spokojny i jakby trwałą jakąś potęgą i mocą osłonięty? Jej wpływ i pożytek w chwili naszego powodzenia ocenia się tą miarą, że staje się ona schronem i opieką dla innych; jeśli zaś nad własną głową zagrzi niebezpieczeństwo, wtedy zaiste pancerz i miecz nie jest pewniejszą obroną w walce niż dla obwinionego i zagrożonego wymowa, ów obronny zarazem i zaczepny oręż, którym możesz zarówno odpierać ciosy jak i nacierać czy to w trybunale, czy w senacie, czy przed cesarzem. Cóż innego rozgoryczonym senatorom przeciwstawił niedawno Epriusz Marcellus jak swoją wymowę? W nią zbrojny i groźny odparował mądrość Helwidiusza, który był wprawdzie biegły w słowie, lecz brakło mu wprawy i doświadczenia w tego rodzaju zapasach. Więcej o pożytku wymowy nie mówię, bo

sądę, że w tej sprawie bynajmniej nie zgłosi sprzeciwu mój przyjaciel Maternus.

„Przechodzę do rozkoszy, jakiej używa prawdziwa wymowa. Płynąca z niej przyjemność staje się naszym udziałem nie w jednej tylko chwili, lecz prawie w każdym dniu i prawie w każdej godzinie. Cóż bowiem miłszego dla umysłu wolnego, wytwornego i stworzonego do szlachetnych uciech, jak wiedzieć pełny zawsze i odwiedzany swój dom, w którym schodzą się najznakomitsi ludzie? I wiedzieć, że ten zaszczyt świadczy się nie jego pieniądzom, nie bezdzietności, nie piastowaniu jakiegoś urzędu, lecz jemu samemu? Że owszem nawet owi bezdzietni, bogaci i wpływowi przychodzą nieraz do młodego i ubogiego człowieka, aby w krytycznej chwili powierzyć mu interesy własne lub swoich przyjaciół? Czy ogromne bogactwa i wielka potęga sprawiają tak wielką rozkosz jak obserwowanie ludzi doświadczonych, starych, polegających na swej wziętości w całym świecie, którzy opływając we wszelakie dobra przyznają, że nie posiadają tego, co jest najlepsze? A jaki orszak obywateli w togach towarzyszy mówcy, gdy z domu wychodzi! Jaki to okazały widok na miejscu publicznym! Jakie w sądach poważanie! Jaka radość, gdy powstanie, aby nieść pomoc obwinionemu wśród milczących, którzy na jednego tylko mają skierowane oczy! Kiedy lud się schodzi, w kole na widoku mówcy staje i przejmuje się każdym nastrojem, jaki on przybierze! Wyliczam tu tylko ogólnie znane i nawet oczom niedoświadczonych widoczne radości mówców; większe jednak są owe bardziej skryte i jedynie samym mówcom wiadome. Czy to wygłasza starannie opracowaną i przemyślaną mowę, wtedy jak sam wykład, tak i radość ma w sobie coś z powagi i pewności siebie; czy to nową i świeżo ukończoną pracę nie bez pewnej lęklivosti w duszy przynosi, wówczas sam niepokój cenniejszym czyni sukces i radości większego dodaje uroku. Lecz zupełnie wyjątkową przyjemność sprawia odwaga, a nawet lekkomyślność wygłaszania improwizacji; wszak także w umyśle, jak na roli,

pewne wprawdzie produkty wymagają długiego obsiewania i uprawy, te jednak są milsze, które same z siebie się rodzą.

„Ja przynajmniej, jeżeli potrzeba mych osobistych zwierzeń, nie radośniej ten dzień przeżyłem, w którym otrzymałem szeroki rąbek purpurowy, ani ten, w którym jako »człowiek nowy« i urodzony w bynajmniej nie polecającym mnie mieście uzyskałem kwesturę, trybunat albo preturę — niż te dni, w których dane mi jest w miarę tej mojej biegłości w mówieniu (którą uważam za poślednią i nikłą) albo z powodzeniem obwinionego bronić, albo przed centumwirami w jakiejś sprawie szczęśliwie przemawiać, albo przed cesarzem nawet owych cesarskich wyzwoleńców i prokuratorów osłaniać i uniewinniać. Wtedy zdaje mi się, że wznoszę się ponad trybunaty, pretury i konsulaty, wtedy, że posiadam talent, który na nieodpowiednim gruncie się nie rodzi ani pismem odręcznym nie jest nadawany, ani wraz z łaską przypada w udziale. A dalej: czy jest taka sztuka, której rozgłos i chwała mogą być porównane ze sławą mówców? Czyż nie są oni w stolicy znakomitościami nie tylko w oczach tych ludzi, którzy gonią za interesami i zyskiem, lecz także w oczach ludzi wolnych od zajęć i młodzieńców, o ile tylko ci posiadają z natury zdrowe podstawy i wiarę we własną przyszłość? Czyje imiona rodzice wcześniej każą poznawać swoim dzieciom? Jakich ludzi częściej nawet tłum nieuczony i ten ludek w tunikach, widząc przechodzących, po imieniu nazywa i palcem wskazuje? Nawet przybysze i obcokrajowcy, którzy już o nich w swoich municypiach i koloniach zasłyszeli, skoro tylko do stolicy przybędą, dopytują się i pragną ich niejako po rysach twarzy rozpoznać.

„Śmiałybym utrzymywać, że ten Epriusz Marcellus, o którym przed chwilą mówiłem, i Wibiusz Kryspus (chętniej bowiem posługuję się nowymi i świeżymi niż odległymi i zartartymi w pamięci przykładami) niemniej są sławni w najdalszych częściach ziemi jak w Kapui lub Wercellach, gdzie mieli się urodzić. A to gwarantują im nie dwie setki milio-

nów sestercji, które posiada jeden, ani trzy setki, które posiada drugi, jakkolwiek można by przypuszczać, że nawet do tych bogactw doszli dzięki wymowie, lecz sama wymowa; jej boskość i niebiańska moc we wszystkich wprawdzie wiekach liczne dawała przykłady, jak wysokie stanowiska ludzie siłą ducha osiągnęli, lecz te przykłady, jak wyżej powiedziałem, dała nam jako najbliższe i takie, że możemy je poznać nie z opowiadania, lecz patrząc na nie oczyma. Albowiem im nędzniej i podlej się urodzili oraz im bardziej bijące w oczy ubóstwo i trudności życia otaczały ich kolebkę, tym jaśniejsze i świetniejsze mamy w nich przykłady dowodzące pożytku, płynącego z prawdziwej wymowy: wszak bez pochodzenia, które by ich polecało, bez podstaw majątkowych, ani jeden, ani drugi nie wyróżniający się charakterem — jeden nawet wyglądem fizycznym budzący lekceważenie — przez wiele już lat są najpotężniejsi w państwie, a jak długo im się podobało, byli pierwsi na forum; teraz zaś pierwsi wśród przyjaciół cesarza wszystko poruszają i za sobą porywają, a przez samego cesarza są lubiani i poniekąd szanowani, ponieważ Wespazjan, ten starzec czcigodny i nigdy nie zrażający się prawdą, dobrze rozumie, że wszyscy inni jego przyjaciele opierają się tylko na tym, co od niego samego otrzymali, a co on łatwo może pomnożyć lub przenieść na innych, natomiast Marcellus i Kryspus do przyjaźni z nim wnieśli coś, czego nie otrzymali i nie mogliby otrzymać od cesarza. Oczywiście wśród tylu i tak wielkich korzyści ostatnie miejsce zajmują portrety z napisami i popiersia; tych jednak także się nie lekceważy, podobnie zaiste jak bogactw i fortuny, którą łatwiej kogoś znajdziesz ganiącego niż gardzącego. Takie więc zaszczyty, odznaczenia i bogactwa gromadzą się, jak widzimy, w domach tych ludzi, którzy od wczesnej młodości oddali się adwokaturze i studium wymowy.

"A poematy i wiersze, którym Maternus życie swe bez reszty pragnie poświęcić (stąd bowiem wypłynęła cała rozmowa), ani żadnej godności autorom nie przynoszą, ani nie przy-

sparzają korzyści; rozkosz zaś przez nie osiągnięta jest krótkotrwała, chwała próżna i bezowocna. Być może, Maternusie, że na te właśnie słowa i na to, co w dalszym ciągu chcę powiedzieć, wzdrygnie się twoje ucho: ale komu co z tego przyjdzie, jeżeli w twojej tragedii Agamemnon albo Jazon biegle przemawiają? Czy ktoś przez to obroniony i tobie zobowiązany wróci do domu? Któż naszego Salejusza, wybornego poetę czy też (jeśli ten tytuł większy przynosi zaszczyt) przesławnego wieszczą, odprowadza na forum albo przychodzi doń z rannym powitaniem, albo mu towarzyszy? Jeżeli jego przyjaciel, krewny, on sam wreszcie popadnie w jakie kłopoty prawne, wtedy z pewnością uciecze się do pomocy tego tu Sekundusa albo do twojej, Maternusie, nie dlatego, że jesteś poetką, ani po to, abyś za niego wiersze pisała; te bowiem Bassusowi rodzą się w domu, piękne wprawdzie i powabne, taki jednak jest ich sukces: skoro w ciągu całego roku, wszystkich dni, wielkiej części nocy jedną księgę wyciosa i przy świetle lampy wypracuje, musi on nadto prosić i zabiegać, aby znaleźć takich, którzy by raczyli odczytu posłuchać; a i ten nawet nie jest wolny od kosztów, bo i dom trzeba wynająć, i salę wykładową urządzić, i stołki wypożyczyć, i programy rozdać. A choćby nawet wspaniałe powodzenie uwieńczyło jego recytację, cała ta sława w jednym lub dwóch dniach, niby zboże na pniu lub w pierwszym rozkwicie przedwcześnie uszczknięte, nie dojrze w żaden pewny i trwały owoc; ona ani przyjaźni mu nie daje, ani klienteli, ani w niczym sercu trwałego zobowiązania, lecz tylko niestałe okrzyki, czcze głosy i przelotną radość. Chwaliliśmy niedawno podziwu godną i wyjątkową hojność Wespazjana, który pięćset tysięcy sestercji podarował Bassusowi. Piękną, co prawda, jest rzeczą talentem zasłużyć sobie na łaskę cesarską; o ile jednak piękniejszą, jeśli tego stan majątkowy wymaga, ku sobie samemu cześć zwrócić, własnego geniusza przychylnością sobie zjednać, własną szczodroblivością na sobie wypróbować! Dodaj do tego fakt, że poeci, o ile tylko chcą dokonać i stworzyć coś

godnego swego imienia, muszą zaniechać obcowania z przyjaciółmi i przyjemnostek stolicy, muszą się wyrzec wszystkich innych obowiązków i — jak sami powiadają — usunąć się w lasy i gaje, to jest w samotność.

„Nawet reputacja i rozgłos, któremu jedynie poeci służą, przyznając, że jest to jedyna nagroda za wszelkie ich wysiłki, nie towarzyszy im w równej mierze jak mówcom, ponieważ ostatnich poetów nikt nie zna, a dobrych niewielu. Kiedyż bowiem rozgłos bardzo zresztą rzadkich recytacji przenika całe miasto? A tym bardziej miałbyż on po tylu prowincjach się szerzyć? Iluż jest takich, którzy z Hiszpanii lub Azji (żeby już o moich rodakach Galach nie wspomnieć) do stolicy przybywając pytają się o Salejusza Bassusa? A nawet jeśli ktoś się zapyta, z chwilą, gdy go raz zobaczy, idzie dalej zaspokojony w swej ciekawości, jak gdyby przyjrzał się jakiemuś obrazowi lub posagowi. Nie chcę jednak, żeby te moje słowa tak rozumiano, jakobym odstraszał od wierszy tych ludzi, którym natura odmówiła talentu krasomówczego, jeśli tylko ta dziedzina literatury zdoła im umilić wolne chwile i umieścić ich imię w rzędzie ludzi sławnych. Owszem uważam wszelką literaturę i wszystkie jej dziedziny za święte i czcigodne i sądzę, że nie tylko koturn waszej tragedii albo wzniosłość pieśni bohaterskiej, lecz także wdzięk poezji lirycznej, swawolność elegij, gorycz jambów, igraszki epigramatów i w ogóle wszystkie inne gatunki literatury powinno się wyżej stawiać niż praktykowanie innych sztuk. Lecz do ciebie, Maternusie, mam pretensję, że mimo naturalnych zdolności, które wiodą cię do samych szczytów wymowy, wolisz się błąkać i w chwili, kiedy masz wyżyn osiągnąć, zatrzymujesz się przy błahostkach. Gdybyś, na przykład, urodził się w Grecji, gdzie także kultywowanie sztuk służących rozrywkom za szczyt przynosi, a bogowie obdarzyliby cię krzepkością i siłą Nikostrata — nie pozwoliłbym, aby te potężne i do walki na Pięści stworzone ramiona marnowały się na rzutach lekkim grotem lub dyskiem; tak samo teraz z audytoriów i teatrów

odwołuję cię na forum, do rozpraw sądowych i prawdziwych walk, zwłaszcza że nie możesz nawet do tego wybiegu się uciec, którym się ogół zasłania, jakoby zajęcie poety narażało na mniejsze zgorszenie niż zajęcie mówcy. Wszak siła twojej wspaniałej natury wre i kipi tak, że siejesz zgorszenie broniąc nie któregoś z przyjaciół, lecz Katona, co jest bardziej niebezpieczne. A zgorszenia tego nie usprawiedliwia konieczność spełnienia obowiązku, sumienność rzecznika ani podniecenie towarzyszące okolicznościowej i improwizowanej mowie, bo widocznie z rozmysłem wybrałeś znaną osobistość, której słowo miało wagę posiadać. Wiem, co na to można odpowiedzieć: że budzi to ogromny entuzjazm, że to właśnie w salach odczytowych wyjątkowy zyskuje poklask i wnet znajdzie się na ustach wszystkich ludzi. Ale w takim razie zaniechaj usprawiedliwień na temat twego spokoju i bezpieczeństwa, skoro sobie wybierasz silniejszego od siebie przeciwnika. Nam niech wystarczy podejmować obronę w prywatnych sporach naszego wieku; w tych jeśli kiedy z konieczności obrazi się uszy potężniejszych od nas osobistości broniąc zagrożonego przyjaciela, wtedy sumienność może znaleźć uznanie, a wolność myślność usprawiedliwienie."

Kiedy Aper swoim zwyczajem wypowiedział te słowa z wielkim naciskiem i pełnym skupienia wyrazem twarzy, Maternus ze spokojem i uśmiechem tak odrzekł: „Gotowałem się oskarżać mówców nie mniej długo, jak Aper ich wychwalał; przypuszczałem bowiem, że skończywszy ich pochwałę, będzie uwłaczał poetom i potępiał zajmowanie się poezją. Lecz on pewnym zręcznym zwrotem mnie ułagodził, przyznając tym, którzy nie umieją bronić spraw sądowych, prawo pisania wierszy. Co do mnie, chociaż w prowadzeniu spraw sądowych, być może, wysiłki moje nie są bezskuteczne, jednak dopiero przez recytację mych tragedii zacząłem torować sobie drogę do rozgłosu, kiedy to zламаłem za rządów Nerona haniebne Watyniusza wpływy, które także literatury uświęcony charakter bezcześciły; i jeżeli dziś jeszcze mam pewien rozgłos i imię,

sądę, że zdobyłem je sobie raczej sławą mych poezji niż mów. Co więcej, zdecydowałem się już wyprząc od pracy na forum i nie pożądam owej eskorty, gdy z domu wychodzę, ani tłumy pozdrawiających, nie pożądam ich tak samo jak spiżowych posągów i wizerunków, które także wbrew mej woli do mojego domu wtargnęły. Wszak stanowiska mego i bezpieczeństwa aż do tej pory bronię lepiej niewinnością niż wymową i nie boję się, żebym musiał kiedykolwiek przemawiać w senacie inaczej, jak tylko drugiego broniąc w niebezpieczeństwie.

„Lasy zaś i gaje, a nawet samotność, na którą Aper powstawał, sprawiają mi tak wielką przyjemność, że uważam za jedną z głównych korzyści poezji, iż pieśni nie można układać wśród zgiewu ani w chwili, gdy prowadzący proces siedzi już przed drzwiami domu, ani wśród żałoby i łez obwiniętych. Przeciwnie: dusza wycofuje się w miejsca czyste i niewinne i rozkoszuje pobyt w uświęconych siedzibach. Poezja była kolebką słowa i jego sanktuarium; w tej pierwotnie postaci i szacie zalecając się śmiertelnikom, przenikało ono do owych serc czystych i nie skażonych żadnym występkiem; w wierszach przemawiały wyrocznie. Albowiem dzisiejsza lukratywna i krwio pijna wymowa od niedawna jest w użyciu; stworzyło ją zepsucie obyczajów i wynaleziono ją po to, jak ty Aprze mówiłeś, aby oręż zastąpiła. Natomiast ów szczęśliwy i — jak to się u nas mówi — złoty wiek, który ubogi był tak w mówców, jak i w przewinienia, obfitował w poetów i wieszczów, którzy opiewali szlachetne czyny, a nie złych sprawek bronili. I nikt nie cieszył się większą niż oni sławą ani dostojniejszą czią, naprzód u bogów, których wyrocznie mieli głosić i brać udział w ich ucztach, potem u owych bogów zrodzonych i świętych królów, w których otoczeniu nie słyhać o żadnym adwokacie, lecz o Orfeuszu i Linosie, a jeśli głębiej w przeszłość chcemy spojrzeć, o samym Apollinie. Jeżeli zaś te fakty wydają ci się zbyt bajeczne i wymyślone, to przynajmniej przyznasz mi, Aprze, że niemniejszą cześć u po-

tomnych znalazł Homer niż Demostenes oraz że rozgłos Eurypidesa albo Sofoklesa nie jest ograniczony ściślejszymi szrankami niż rozgłos Lizjasza albo Hiperydesa. Więcej dziś znajdziesz ludzi uwłaczających sławie Cycerona niż Wergilego; a żadne dzieło Azyniusza Polliona ani Messali nie jest tak słynne jak »Medea« Owidiusza albo Wariusza »Tiestes«.

„Nawet losu poetów i owego szczęśliwego ich z muzami współzycia nie obawiałbym się porównać z pełnym niepokojem i udręki życiem mówców. Chociażby niebezpieczeństwa w zapasach oratorskich wynosiły ich do konsulatów, ja mimo to wolę wolne od trosk i spokojne odosobnienie Wergilego, w którym jednak nie zbywało mu na łasce boskiego Augusta ani na popularności u ludu rzymskiego. Świadczą o tym listy Augusta, świadczy sam lud rzymski, który usłyszawszy w teatrze wiersze Wergilego wszystek podniósł się z miejsc i obecnego przypadkiem na przedstawieniu Wergilego uczcił tak jak Augusta. Nawet w naszej epoce Pomponiusz Sekundus nie zdaje mi się ustępować Domicjuszowi Afrowi ani w poważaniu za życia, ani w trwałości swej sławy. Co się tyczy owego Kryspusa i Marcellusa, których mi dajesz za przykład, cóż cni mają godnego zazdrości w tym swoim szczęściu? Że się obawiają lub sięją postrach? Że codziennie ktoś ich o coś prosi, a ci, których prośbie nie uczynią zadość, czują się dotknięci? Że skrepowani pochlebstwem ani panującym nie wydają się nigdy dość niewolnikami, ani nam dość wolnymi? Gdzież więc jest ta ich wielka potęga? Wszak tyleż zazwyczaj mogą wyzwoleńcy cesarscy! Mnie raczej słodkie — jak powiada Wergiliusz — muzy, dalekiego od niepokojów, trosk i konieczności działania codziennie wbrew mym skłonnościom, niechaj zaniosą do owych uświęconych miejsc i źródeł; i niech nie zaznam więcej nierozumnego i śliskiego forum oraz pełnej błędnego niepokojem popularności. Nie chcę, żeby hałas przybywających do mnie z pozdrowieniem lub zadyszany wyzwoleniec budził mnie ze snu; nie chcę, niepewny przyszłości, tak pisać testamentu, aby się ubezpieczyć; nie chcę posiadać więcej jak

tyle, ile bym mógł zapisać komuś według własnego upodobania (gdyż kiedyś nadejdzie także mój dzień przeznaczenia); nie chcę, żeby mój wizerunek, umieszczony na grobowcu, wyobrażał mnie smutnym i ponurym, lecz raczej wesołym i z wieńcem na głowie, albo żeby ktoś, chcąc mą pamięć uwiecznić, starał się o uchwałę senatu lub prosił o to cesarza."

Ledwie Maternus, podniecony i jakby natchniony, skończył swój wywód, gdy wszedł do jego pokoju Wipstanus Messala, który domyślając się już z ogólnego skupienia obecnych, że głębsza między nimi toczy się dyskusja, tak zagadnął: „Czy może nie w porę tu wpadłem, gdy odbywacie tajemną naradę albo ćwiczycie się w jakiejś deklamacji?” — „Ależ bynajmniej — powiedział Sekundus — a nawet byłoby moim życzeniem, abyś był wcześniej przyszedł; miałbyś bowiem przyjemność wysłuchać z jednej strony bardzo starannego, przemówienia Apra, w którym zachęcał Maternusa, aby cały swój talent i całą swą gorliwość zużył na prowadzenie procesów, a z drugiej strony mowy Maternusa za drogą mu poezją, mowy entuzjastycznej, dość odważnej — jak przystało na obronę poetów — i bardziej odpowiedniej poetom niż mówcom.” — „Z pewnością — odrzekł Messala — obydwie te przemówienia byłyby mi sprawiły ogromną przyjemność, ale już cieszy mnie sam fakt, że wy, mężowie znakomici i mówcy naszych czasów, talent wasz ćwiczycie nie tylko na zajęciach sądowych i na studiach deklamatorskich, lecz nadto podejmujecie tego rodzaju dyskusje, które są strawą dla ducha i zarówno wam biorącym w nich czynny udział, jak i tym, co mogą się im przysłuchiwać, użyczają najmiłszej rozrywki w zakresie nauki i literatury. Dlatego też istotnie widzę, że niemniej chwali się tobie, Sekundusie, iż przez napisanie życiorysu Juliusza Afrykanusa obudziłeś w ludziach nadzieję na więcej tego rodzaju książek, jak nie pochwała się Aprowi, iż dotąd jeszcze nie zaniechał szkolnych kontrowersji i wolne swe chwile woli zużywać na sposób modnych retorów niż dawnych mówców.”

Na to Aper: „Ty, Messalo, nie przestajesz podziwiać wyłącznie rzeczy dawnych i minionych, a wyśmiewać i lekceważyć dążeń naszych czasów. Wszak często z ust twoich słyszałem podobne wywody, w których utrzymywałeś, zapominając o wymowie własnej i twego brata, że w naszej epoce nikt nie jest mówcą [wobec starożytnych], a to tym śmielej — jak sędzę — ponieważ nie miałeś powodu obawiać się opinii złośliwca, skoro sam sobie odmawiałeś tej sławy, którą ci przyznają inni.” — „Nie żałuję — rzecze Messala — tych moich wywodów ani też nie sędzę, żeby Sekundus albo Maternus, albo żebyś ty nawet, Aprze, innego był zdania, jakkolwiek niekiedy w dyskusji zajmujesz przeciwne stanowisko. Chciałbym nawet któregoś z was nakłonić, aby zbadał i przedstawił przyczyny tej krańcowej różnicy, które ja sam nieraz w myślach rozważam. A ta okoliczność, którą niejedni się pociesza, w moich oczach jeszcze powiększa ważność kwestii, ponieważ widzę podobne zjawisko także u Greków: od Eschinesa i Demostenesa bardziej oddala się ów Sacerdos Nicetes czy którkolwiek inny, który wstrząsa Efez lub Mitylene oklaskami i okrzykami scholastyków, niż Afer albo Afrykanus, albo wy sami odbieglście od Cyclerona lub Azyniusza.”

„Poruszyłeś — rzekł Sekundus — ważną i zasługującą na omówienie kwestię. Lecz któż ją lepiej wyłuszczy od ciebie, który głęboką uczoność i wyjątkowe zdolności uzupełniasz nadto pracą i namysłem.” Na to Messala: „Wyjawię moje zapamiętanie, jeżeli wprzód od was uzyskam obietnicę, że wy także tę naszą dysputę będziecie podtrzymywali.” — „W imieniu obojdwóch — rzekł Maternus — przyrzekam; ja i Sekundus podejmiemy te punkty, które zauważymy nie tyle przez ciebie pominięte, ile dla nas zachowane. Aper bowiem, jak przed chwilą powiedziałeś, zwyczajnie miewa odmienne zdanie; zresztą całkiem jest widoczne, że już od dawna gotuje się do sprzeciwu i nie patrzy obojętnie na tę naszą zgodność w sławieniu starożytnych.” — „Oczywiście — rzecze Aper — nie pozwolę, aby skutek waszego sprzysiężenia był tu wydany

wyrok potępienia na nasz wiek bez uprzedniego przesłuchania i obrony. Lecz o to naprzód się zapytam, których nazywacie starożytnymi, jaką generację mówców tą nazwą określacie. Ja bowiem, słysząc o starożytnych, myślę o pewnych ludziach odległej przeszłości, którzy dawno kiedyś tu żyli, i przed oczyma stają mi Ulikses i Nestor, których epoka o tysiąc trzysta mniej więcej lat wyprzedziła nasz wiek; wy zaś cytujecie Demostenesa i Hyperydesa, których rozkwit — jak powszechnie wiadomo — przypada na czasy Filipa i Aleksandra, tylko że ich obydwóch przeżyli. Z tego jasno wynika, że niewiele więcej jak trzysta lat upłynęło między naszą a Demostenesa epoką. Ten okres czasu może się wydać długi, jeśli się go porówna z ułomnością naszych ciał; natomiast porównany z istotą wieków, przy uwzględnieniu niezmierzoneści czasu, jest on bardzo krótki i całkiem bliski. Jeżeli bowiem, jak pisze Cynceron w »Hortenzjuszu«, wielki i prawdziwy rok jest ten, w którym ta sama pozycja nieba i gwiazd, jaka jest właśnie teraz, znowu nastąpi, i rok ten obejmuje dwanaście tysięcy dziewięćset pięćdziesiąt cztery tych lat, które my tak nazywamy — to z tego wynika, że wasz Demostenes, którego wy wyobrażacie sobie jako należącego do przeszłości i starożytnego, żył nie tylko w tym samym co my roku, ale nawet w tym samym miesiącu.

„Przechoǳę jednak do łacińskich mówców; wśród tych zapewne nie Meneniusza Agryppę, który mógłby uchodzić za starożytnego, zwykliście przekładać nad biegłych w słowie w naszej epoce, lecz Cyncerona, Cezara, Celiusza, Kalwusa, Brutusa, Azyniusza i Messalę. Dlaczego ich zaliczacie raczej do dawnych czasów niż do naszych, tego nie rozumiem. Wszak Cynceron — żeby o nim specjalnie nadmienić — został zabity za konsulatu Hircjusza i Pansy, jak pisze jego wyzwolenc Tyron, w dniu siódmym grudnia tego roku, w którym boski August w miejsce Pansy i Hircjusza mianował konsulami siebie i Kwintusa Pediusza. Policz zatem pięćdziesiąt sześć lat, w których potem boski August rząǳił państwem, dodaj dwa-

dzieścia trzy lata rządów Tyberiusza, prawie cztery lata rządów Gajusza, dwa razy po czternaście lat rządów Klaudiusza i Nerona, dalej ów jedyny, lecz długi rok Galby, Othona i Witeliusza i obecnie już szósty rok szczęśliwego panowania Wespazjana, którym ochrania on nasze państwo — a od śmierci Cycerona do tego dnia wypadnie razem sto dwadzieścia lat, to jest okres życia jednego człowieka. Przecież sam w Brytanii widziałem starca, który oświadczył, że uczestniczył w bitwie, w której Brytańczycy usiłowali powstrzymać i odegnąć od wybrzeży Cezara, kiedy im wojnę zagroził. Gdyby więc tego człowieka, który jako żołnierz walczył przeciw Cezarowi, czy to doła jeńca, czy własna jego wola, czy jakieś zrządzenie było zawiodło do Rzymu, mógłby być słyszeć zarówno samego Cezara i Cycerona, jak też być obecnym przy naszych występach adwokackich. Kiedy ostatnio rozdzielano między lud dary pieniężne, sami widzieliście wielu starców, którzy opowiadali, że podobne dary jeszcze od boskiego Augusta kilkakrotnie otrzymali. Z tego wolno wyciągnąć wniosek, że mogli oni byli słuchać tak Korwinusa, jak i Azyniusza; albowiem działalność literacka Azyniusza trwała aż do połowy, a Korwinusa prawie do końca panowania Augusta. A więc nie rozdzielajcie jednego wieku i nie nazywajcie raz po raz starożytnymi i ludźmi przeszłości tych mówców, których uszy tych samych ludzi mogły poznać oraz poniekąd zestawić z sobą i złączyć.

„Zamieściłem te przesłanki po to, aby dowieść, że jeśli z rozgłosu i sławy tych mówców jakiś zaszczyt na ich wiek spływa, zaszczyt ten leży pośrodku, a nawet nas bliżej dotyczy niż Serwiusza Galby albo Gajusza Karbona i tych innych, których słusznie moglibyśmy nazwać starożytnymi; są bowiem chropawi, bez poloru, prości i nieforemni, słowem tacy, że należałoby sobie życzyć, aby pod żadnym względem nie był ich naśladował ten wasz Kalwus ani Celiusz, ani sam Cyceron. Istotnie chcę już wypowiedzieć się z większą siłą i odwagą, skoro naprzód wysunę twierdzenie, że wraz z epo-

ką zmieniają się także formy i gatunki wymowy. I tak Gajusz Grakchus w porównaniu z Katonem Starszym jest pełniejszy i obfitszy, tak Krassus jest gładszy i ozdobniejszy od Grakchusa, tak od obu Cynceron jest jaśniejszy, subtelniejszy i wznioślejszy, a Korwinus jest spokojniejszy, miłszy i w doborze wyrazów bardziej staranny niż Cynceron. Nie pytam się, który z nich jest najwymowniejszy; na razie wystarczy mi stwierdzenie faktu, że wymowa nie jedno tylko ma oblicze, lecz że nawet u tych, których nazywacie starożytnymi, więcej jej rodzajów się spotyka; że dalej niekoniecznie gorsze jest to, co jest odmienne, a tylko z winy ludzkiej złośliwości przeszłość zawsze się chwali, teraźniejszością pogardza. Czyż wątpimy, że w czasach Katona istnieli tacy, którzy od niego bardziej podziwiali Appiusza Cekusa? Wiadomo, że nawet Cynceronowi nie brakło oszczerców, którym on wydawał się nadęty, emfaticzny i nie dość zwięzły, nad miarę wybujały, rozlewny i za mało starożytny. Wszak czytaliście listy Kalwusa i Brutusa do Cyncerona, z których łatwo można się przekonać, że Kalwus wydawał się Cynceronowi bezkrwisty i nadwątlony, a Brutus nudny i bez związku; że na odwrót Cyncerona ujemnie oceniał Kalwus jako luźnego i bezsilnego, Brutus zaś — żeby zacytować jego własne słowa — jako pozbawionego siły i rdzenia lędźwiowego. Jeżeli o moje zdanie zapytasz, wszyscy oni, jak mi się zdaje, mieli rację. Lecz później przejdę do każdego z osobna, teraz z wszystkimi razem mam do czynienia.

„Otóż ponieważ wielbiciele starożytnych zwykli Kasjusza Sewera stawiać niby słupek graniczny dawnych czasów, ja utrzymuję o tym mówcy, który ich zdaniem zawinił, gdyż pierwszy zboczył z owej dawnej i prostej drogi w wymowie, że nie wskutek wątpłości talentu lub nieznamomości literatury, lecz na mocy zdrowego sądu i rozumu zwrócił się on do innego rodzaju wymowy. Widział bowiem, że jak przed chwilą powiedziałem, wraz z odmiennymi warunkami epoki i różnicą smaku musi się zmienić także forma i wygląd mowy. W dawniej-

szych czasach lud, jako że nie miał doświadczenia ani kultury, łatwo znosił długie i najbardziej powikłane mowy, a nawet to pochwalał, jeśli ktoś na przemawianiu cały dzień strawił. Nadto długie, przygotowawcze wstępy, szereg z daleka zaczerpniętych opowiadań, pokaz licznych podziałów, niezliczone stopnie dowodów i wszelakie inne przepisy najbardziej jałowych ksiąg Hermagorasa i Apollodora przynosiły zaszczyt; a jeśli wydawało się, że ktoś powąchał nieco filozofii i z niej jakieś ogólniki do swojej mowy włączył, wynoszono go pochwałami pod niebiosą. Nic w tym dziwnego; wszak było to czymś nowym i nieznanym, a nawet spośród samych mówców tylko bardzo niewielu znało przepisy retorów albo nauki filozofów. Lecz dziś, kiedy naprawdę wszystkie te rzeczy spowszedniały, kiedy w gronie słuchaczy trudno byłoby znaleźć takiego, który by nie był z elementami wiedzy jeśli nie dokładnie obznajmiony, to przynajmniej obyty — potrzeba wymowie nowych i starannie dobranych środków, za pomocą których mówca zdołałby zapobiec znudzeniu słuchaczy, zwłaszcza przed takimi sędziami, którzy według swego wpływu i władzy, a nie według prawa i ustaw sprawę rozstrzygają, którzy czas przemawiania, zamiast go przyjmować, sami określają, którzy wreszcie nie muszą czekać na mówcę, aż mu się spodoba mówić o samej rzeczy, lecz często nawet go upominają i zawracają, kiedy przechodzi na inny przedmiot, i oświadczają, że im się śpieszy.

„Któż dzisiaj zniesie mówcę, który na wstępie będzie mówił o swoim słabym zdrowiu? A takie są z reguły przedmowy Korwinusa. Któż doczeka się końca pięciu mów przeciw Werresowi? Kto wytrzyma o formule pretora i tegoż zastrzeżeniu owe olbrzymie tomy, jakie czytamy pod tytułem »W obronie Marka Tulliusza« albo »W obronie Aulusa Cecyny«? W dzisiejszych czasach sędzia wyprzedza mówcę i odwraca się od niego, o ile ten nie przyneści go i nie przekupi szybką defiladą argumentów albo kunsztownym zabarwieniem myśli, albo blaskiem i strojnością opisów. Nawet tłum obecnych oraz

przygodny i niestały słuchacz zwykł już wymagać, żeby mowa posiadała wdzięk i piękno, i tak samo nie znosi w sądach ponurej i niechlujnej starodawności, jak gdyby ktoś na scenie chciał odtwarzać gesty Roscjusza albo Ambiwiusza Turpiona. Tym bardziej młodzieńcy, których wykształcenie właśnie dopiero się wykuwa, którzy, aby czynić postępy, stale towarzyszą mówcom, pragną nie tylko usłyszeć, lecz także zanieść do domu coś błyskotliwego i godnego pamięci; potem nawzajem to sobie komunikują i na piśmie często przesyłają do swych kolonii i prowincji — czy to jaka myśl zabłyśnie w bystrej i krótkiej sentencji, czy to jakie miejsce wyróżni się wyszukaną i poetycką ozdobnością. Albowiem wymaga się już od mówcy także poetyckiej piękności, nie splamionej dawnym brudem Akcjusza czy Pakuwiusza, lecz wydobytej z świątyni Horacjusza, Wergiliusza i Lukana. Chcąc zatem dogodzić uszom i smakowi współczesnych, wystąpili mówcy naszej epoki z większą okazałością i ozdobnością. A przecież nie są nasze mowy mniej skuteczne dlatego, że z przyjemnością do uszu sędziów dochodzą. Cóż by bowiem powiedziano, gdyby ktoś świątynie naszych czasów uważał za mniej wytrzymałe, ponieważ nie są zbudowane z surowego cementu i niekształtnych cegieł, lecz połyskują marmurem i promieniają złotem?

„Osobiście wyznam wam szczerze, że przy niektórych starożytnych ledwie od śmiechu, przy innych zaś ledwie od senności zdołam się powstrzymać. A nie mówię tu o jakimś mówcy z tłumu, Kanucjuszu czy Attiuszu; nie wspomnę też o Furniuszu i Toraniumuszu oraz tych wszystkich, którzy jako współmieszkańcy tego samego domu zdrowia chwalą sobie swe kości i swą chudość: nawet Kalwus, chociaż dwadzieścia jeden (jak sądzę) mów po sobie pozostawił, ledwie w jednej lub dwóch drobnych mowach mnie zadowalnia. Nie widzę też, żeby inni z tym moim sądem się nie zgadzali: iluż bowiem ludzi czytało mowę Kalwusa przeciw Azycjuszowi lub Druzusowi? Natomiast z pewnością w ręku wszystkich studiujących znajdu-

ją się oskarżenia zatytułowane »Przeciw Watyniuszowi«, a zwłaszcza druga spośród nich mowa; jest bowiem ozdobna w wyrażeniach i myślach i dostosowana do uszu sędziów, w czym dowód, że nawet Kalwus rozumiał, co jest lepsze, i że nie na chęciach mu zbywało, lecz na talencie i sile, aby przemawiać wzniosłej i strojnziej. Cóż dalej? Z Celiuszowych mów oczywiście te się podobają, czy to w całości, czy w częściach, w których rozpoznajemy blask i górnolotność naszych czasów. Na odwrót: gminne wyrażenia, luki w zestawianiu myśli i nieuporządkowane zdania trącą starożytnością; i nikt, jak sądzę, nie będzie w tym stopniu zwolennikiem starożytności, żeby w Celiuszu pochwalał to, co w nim jest starożytnego. Cezarowi naturalnie możemy przebaczyć, że wobec wielkich swych planów i zajęć państwowych mniej zdziałał na polu wymowy, niż tego wymagał boski jego umysł — podobnie zaiste jak Brutusa pozostawimy przy jego filozofii; gdyż nawet jego wielbiciele przyznają, że w mowach stanął poniżej swej sławy. Nikt chyba nie czyta mowy Cezara w obronie Samnity Decydusza ani mowy Brutusa za królem Dejotarem i innych tak samo nudnych i zimnych ksiązek, z wyjątkiem tych ludzi, którzy także ich poezje podziwiają; bo również poezje pisywali, które przekazali do bibliotek — nie lepiej od Cycerona, lecz szczęśliwiej, ile że mniej osób wie o tej ich twórczości. Także Azyniusz, jakkolwiek urodził się w bliższych nam czasach, robi na mnie wrażenie, jakby między Meneniusami i Appiuszami odbywał swe studia. W każdym razie naśladował on Pakuwiusza i Akcjusza nie tylko w swoich tragediach, lecz także w swoich mowach: tak dalece jest twardy i suchy. Tymczasem mowa, podobnie jak ciało ludzkie, wtedy dopiero jest piękna, kiedy w niej nie wyróżniają się żyły ani kości nie dadzą się policzyć, lecz kiedy spokojna i zdrowa krew członki wypełnia i do mięśni dopływa, a nawet nerwy czerwien okrywa i piękność cechuje. Korwinusa nie chcę atakować, ponieważ nie jego było winą, że nie osiągnął bujności

i blasku naszej epoki; wszak widzimy, jak dalece jego smakowi odpowiada siła umysłu i talentu.

„Przechodzę do Cyncerona, który ze współczesnymi prowadził taką samą walkę, jaką ja z wami prowadzę. Tamci bowiem podziwiali starożytnych, on sam wolał wymowę swoich czasów, a niczym bardziej nie prześcignął mówców tej samej epoki jak poczuciem smaku. Wszak był on pierwszym, który mowę wykształcił, pierwszym, który zastosował wybór słów i sztukę łączenia zdań; próbował też bardziej kwiecistych wywodów i wynalazł pewne sentencje, zwłaszcza w tych mowach, które już w podeszłym wieku i pod koniec życia ułożył, to jest wtedy, kiedy się wydoskonalił i przez praktykę oraz doświadczenie poznał, jaki jest najlepszy sposób mówienia. Albowiem wcześniejsze jego mowy nie są wolne od błędów starożytności: jest ospały we wstępach, rozwlekły w opowiadaniach, nudny w dygresjach; powoli się wzrusza, rzadko się rozgrzewa; niewiele zdań u niego kończy się harmonijnie i jakimś błyskotliwym zwrotem. Nic z tego nie da się wybrać, nic zapamiętać, i jak w prostym budynku silne, co prawda, i trwałe są ściany, lecz nie dość wygładzone i lśniące. Ja zaś żądam, aby mówca, podobnie jak zamożny i wykwintny ojciec rodziny, nie pod takim tylko mieszkał dachem, który deszczu i wiatru nie przepuszcza, lecz pod takim, który także patrzącego oczy czaruje; aby nie tylko w takie zaopatrzył się sprzęty, które do niezbędnych potrzeb wystarczą, lecz by w jego urządzeniu znalazło się także złoto i drogie kamienie, które chętnie wzięłoby się do ręki i częściej oglądało. W każdym razie od pewnych nawyczek należy się trzymać z dala, jako już przestarzałych i tracących pleśnią: nie śmie być żaden wyraz jak gdyby rdzą pokryty, nie wolno jak w rocznikach układać zdań o przyciężkiej i niewybrednej strukturze; niech mówca unika brzydkich i niesmacznych dowcipów, niech urozmaica układ zdań i nie kończy wszystkich w jeden i ten sam sposób.

„Nie chcę wyszydzać »koła szczęścia«\* i »ius verrinum«\*, i owego »esse videatur«\*, które co trzecie zdanie we wszystkich mowach powraca jako zreżymowany zwrot. Albowiem nawet te frazesy niechętnie przytoczyłem i więcej ich pominąłem, jakkolwiek one jedynie budzą podziw i naśladowanie ze strony tych, którzy siebie nazywają starożytnymi mówcami. Nikogo nie będę wymieniał, bo wystarcza mi, że określiłem grupę tych ludzi; lecz z pewnością przed waszymi oczyma przesuwać się tacy, którzy Lucyliusza zamiast Horacego, a Lukrecjusza zamiast Wergilego czytują, którym wymowa Aufidiusza Bassusa albo Serwiliusza Nonianusa w porównaniu z Syzenną albo Warronem wydaje się płaska, którzy spisanymi konceptami mów naszych retorów gardzą, a także koncepty Kalwusa podziwiają. Kiedy ci w dawnej manierze przed sędzią gawędzą, ani słuchacze za nimi nie podążają, ani lud ich nie słucha, wreszcie prowadzący proces ledwie z nimi do końca wytrzyma: tak dalece pozbawieni są wdzięku i elegancji, a nawet owo zdrowie, którym się chętnie, zawdzięczając nie silnej konstytucji, lecz postom. Otóż nawet gdy chodzi o ciało, lekarze nie uznają takiego zdrowia, które się utrzymuje dzięki przesadnej ostrożności; za mało jest nie być chorym: trzeba być silnym, pełnym radości i ochoty. Bliski słabości jest ten, w którym chwali się jedynie zdrowie. Lecz wy, mężowie tak biegli w słowie, wstawiajcie nasz wiek, jak możecie i jak to czynicie, najpiękniejszym sposobem mówienia. Wszak widzę, że ty, Messalo, naśladujesz w starożytnych to właśnie, co jest najwspanialsze, a wy, Maternusie i Sekundusie, w tym stopniu łączycie z powagą myśli blask i elegancję słów, taki posiadacie wybór w inwencji, taki ład w osnowie, taką obfitość, ilekroć tego sprawa wymaga, taką krótkość, ilekroć ona na to pozwala, taki wdzięk w łączeniu zdań, taką

\* Zwrot użyty w mowie Cyncerona przeciw Pizonowi (10, 22).

\* Dowcip Cynceroński z mowy przeciw Werresowi (I 46, 121), który może znaczyć: „prawo Werresa" i „sos wieprzowy".

\* Cynceron często kończy w ten sposób zdania.

jasność myśli, tak wyrażacie swe uczucia, tak miarkujecie swą wolnomyślność, że gdyby nawet złośliwość i zazdrość miała naszemu sądowi nadać powściągliwość, prawdę o was powiedzą potomni."

Kiedy Aper tak się wypowiedział, rzekł Maternus: „Czy rozpoznajecie siłę i zapał naszego Apra? Z jakim potokiem słów, z jaką gwałtownością bronił naszego wieku! Jak dosadnie i z jak różnych stron zaczepiał starożytnych! Z jakim nie tylko talentem i sprytem, lecz także z jaką uczonością i sztuką od nich samych zapożyczył broni, którą za chwilę na nich miał natrzeć! Twego jednak przyrzeczenia, Messalo, nie powinien on odmienić. Albowiem ani obrońcy starożytnych nie pożądamy, ani też nikogo z nas — aczkolwiek przed chwilą wychwalani — nie porównujemy z tymi, których Aper zaczepił. A nawet on sam tak nie myśli, lecz idąc tylko za dawnym i często przez naszych filozofów stosowanym zwyczajem, podjął się roli sprzeciwiania. Wystąp więc przed nami nie z pochwałą starożytnych (bo tych wystarczająco chwali własny ich rozgłos), lecz z wyłuszczeniem przyczyn, dla których tak bardzo oddaliliśmy się od ich wymowy, chociaż z rachuby czasu wynika, że od śmierci Cyncerona do tego dnia upłynęło tylko sto dwadzieścia lat."

Na to Messala: „Będę przestrzegał, Maternusie, planu przez ciebie nakreślonego; boć nie potrzeba długo zbijać twierdzenia Apra, który, jak mi się zdaje, na początku poruszył zwyczajny spór słowny, jakoby niewłaściwie takich nazywano starożytnymi, o których się wie, że żyli przed stu laty. Ja zaś o wyraz walki wszczytać nie będę; niech ich nazywa starożytnymi czy przodkami, czy jakim innym woli imieniem, byleby się uznało wyższość wymowy dawnych czasów. Nie sprzeciwiam się także temu punktowi jego mowy, w którym utrzymuje, że nawet w tych samych wiekach, a tym bardziej w różnych, istniało więcej rodzajów wymowy. Lecz jak wśród mówców attyckich pierwszą rangę przyznaje się Demostenesowi, najbliższe zaś po nim miejsce zajmuje Eschines, Hipe-

rydes, Lizjasz i Likurg, a według powszechnej zgody ta generacja mówców zasługuje na największe uznanie, tak u nas Cynceron przewyższył wszystkich sobie współczesnych, którzy byli biegli w słowie, Kalwusa zaś, Azyniusza, Cezara, Celiusza i Brutusa słusznie stawia się wyżej niż ich poprzedników i następców. I nic to nie znaczy, że między nimi zachodzą pewne różnice w szczegółach, skoro w ogólnym charakterze się zgadzają. Zwięźlejszy jest Kalwus, jędrniejszy Azyniusz, jaśniejszy Cezar, zgryźliwszy Celiusz, głębszy Brutus, gwałtowniejszy, pełniejszy i silniejszy Cynceron: wszyscy jednak wykazują ten sam zdrowy kierunek wymowy, tak że kiedy ich wszystkich dzieła weźmie się równocześnie do ręki, można zauważyć, że między ludźmi o tak odmiennych zdolnościach istnieje pewne podobieństwo i pokrewieństwo w smaku i tendencjach. Co się zaś tyczy ich wzajemnych oszczerstw i pewnych w listach ich zawartych szczegółów, które odsłaniają wzajemną nieżyczliwość — jest to błąd nie mówców, lecz ludzi. Wszak pewny jestem, że Kalwus, Azyniusz, a nawet Cynceron nieraz powodowali się zazdrością, zawiścią i ulegali wszystkim innym błędom wynikającym z ludzkiej słabości; wśród nich, jak sądzę, jedynie Brutus, nie kierując się nieżyczliwością i zawiścią, lecz szczerze i otwarcie dawał wyraz swemu najgłębszemu przekonaniu. Alboż miał zazdrościć Cynceronowi on, który, jak mi się zdaje, nawet Cezarowi nie zazdrościł? Co do Serwiusza Galby, Gajusza Celiusza i innych dawniejszych mówców, których Aper nie przestawał zaczepiać, to nie potrzeba tu obrońcy, ponieważ przyznaję, że ich przecie dopiero kielkująca i nie dość dojrzała wymowa wykazywała pewne braki.

„Lecz gdybym z pominięciem owego najlepszego i najdoskonalszego rodzaju miał wybrać jakiś typ wymowy, wolałbym z pewnością ognistość Gajusza Grakcha albo dojrzałość Lucjusza Krassusa niż trefione ozdóbki Mecenasza albo dzwoniący Galliona: o tyle lepiej jest mowę choćby w szorstką togę przyodziać, niż w farbowane i podejrzone szaty wystroić.

Wszak nie jest godną mówcy, ba, nawet prawdziwego mężczyzny, owa ozdobność, jaką większość rzeczników w naszych czasach w ten sposób się posługuje, że niesfornością języka, płytkością myśli i dowolnością rytmu naśladuje arie mimiczne. A co ledwie godziłoby się słuchać: przeważnie chępią się tym jako dowodem uznania, sławy i talentu, że ich spisane mowy wygłasza się ze śpiewem i tańcem. Stąd pochodzi ów wstrętny i przewrotny, a jednak częsty okrzyk, który tak brzmi: nasi mówcy miękko przemawiają, a nasi aktorzy wymownie tańczą! Osobiście nie przeczyłbym, że Kasjusz Sewerus, którego jedyne nasz Aper odważył się wymienić, w porównaniu z tymi, co później żyli, może być nazwany mówcą, jakkolwiek w znacznej części swoich pism wykazuje więcej żółci niż krwi. Istotnie on pierwszy, lekceważąc plan w osnowie tematu, wyzbywając się skromności i powściągliwości w języku, posługując się bez sztuki nawet używaną przez siebie bronią i w zapale zadawania ciosów zwykle dając się wytrącić z zajętego stanowiska — nie walczy, lecz kłóci się. Zresztą, jak powiedziałem, porównywany ze swoimi następcami, różnorodnością wykształcenia, wdziękiem dowcipu, a nawet jędrnością siły znacznie przewyższa wszystkich innych, z których żadnego nie ośmielił się Aper wymienić i niby na pole walki wyprowadzić. Ja zaś oczekiwałem, że po oskarżeniu Azyniusza, Celiusza i Kalwusa inny szyk bojowy stawi nam przed oczyma i wymieni więcej lub przynajmniej tyluż mówców, spośród których jednego moglibyśmy przeciwstawić Cyceronowi, drugiego Cezarowi, i tak kolejno każdemu innego. Tymczasem jemu wystarczyło po imieniu uwłaczać dawnym mówcom, a żadnego z ich następców nie odważył się chwalić inaczej jak tylko ryczałtowo i ogólnie, bojąc się widocznie wielu obrazić, gdyby niewielu był wybrał. Czyż bowiem między naszymi deklamatorami znajdzie się choć jeden, który nie płużyłby sobie we własnych przesadach i nie stawiałby siebie ponad Cycerona, lecz po prostu niżej Gabinianusa? Atoli ja nie będę się obawiał poszczególnych wymienić, aby z przytoczonych

przykładów tym łatwiej można było poznać kolejne stopnie osłabienia i upadku wymowy."

„Zaniechaj tego — rzekł Maternus — i raczej wypełnij swoje przyrzeczenie. Nie pożądamy bowiem dowodu, że starożytni byli wymowniejsi — co ja przynajmniej uważam za pewnik — lecz pytamy o przyczyny, nad którymi zwykłeś się zastanawiać, jak powiedziałeś przed chwilą, kiedyś był jeszcze znacznie łagodniej usposobiony i mniej niechętny wymowie naszych czasów, zanim cię Aper zaczepianiem twoich przodków obraził." — „Nie czuję się — rzecze — obrażony wywodami mego przyjaciela Apra, ani też wy nie powinniście się obrażać, jeżeli przypadkiem coś niemile dotknie waszych uszu, skoro, jak wiecie, w tego rodzaju dysputach obowiązuje prawo wyrażania najgłębszych przekonań bez uszczerbku dla sentymentu." — „Prowadź rzecz dalej — rzekł Maternus — a ponieważ mówisz o dawnych ludziach, użyj sobie na dawnej swobodzie słowa, od której jeszcze dalej odeszliśmy niż od ich wymowy."

Wtedy powiedział Messala: „Nietajne są, Maternusie, przyczyny, o które pytasz, i nie są one nieznane ani tobie samemu, ani obecnym tu Sekundusowi albo Aprowi — mimo że mnie wyznaczacie rolę wyrażenia tu naszej wspólnej opinii. Któż bowiem nie wie, że tak wymowa, jak i wszystkie inne umiejętności dalekie są od dawnej swej sławy nie z braku ludzi, lecz z powodu gnuśności młodzieży, niedbalstwa rodziców, ignorancji mistrzów i zaprzepaszczenia dawnego obyczaju? To zło naprzód zrodziło się w stolicy, potem rozpostarło się po Italii, a teraz także po prowincjach grasuje. Wszelako wasze stosunki wam samym lepiej są znane; ja więc będę mówił o stolicy i o naszych specjalnych i rodzimych błędach, które zaraz u kolebki na nas czyhają i poprzez poszczególne stopnie wieku narastają. Wprzód jednak powiem kilka słów o surowości i karności naszych przodków odnośnie do wychowania i kształcenia dzieci. Otóż dawniej w każdej rodzinie syn zrodzony z czystej matki chowany był nie w ciasnej izbie na-

bytej karmicielki, lecz na łonie i na rękach matki, dla której głównym tytułem do chwały było pilnować domu i poświęcać się dzieciom. Nadto wybierano jakąś starszą krewniaczkę, której wypróbowanym i uznanym obyczajom powierzano całe potomstwo tej samej rodziny; a w jej obecności nie godziło się ani mówić tego, co wydawało się brzmieć nieprzyzwoicie, ani tego czynić, co wydawało się postępkem nieuczciwym. Nie tylko zaś naukom i zajęciom, lecz także rozrywkom i zabawom chłopców nadawała matka ton pewnej prostoty i delikatności. W ten sposób kierowały, jak głosi tradycja, Kornelia wychowaniem Grakchów, Aurelia wychowaniem Cezara, Atia wychowaniem Augusta, i wprowadzały w życie swe dzieci przeznaczone do przewodnich stanowisk. Taka karność i surowość miała ten skutek, że czysta, niewinna i żadną przewrotnością nie wypaczona każdego natura od razu całą duszą wchłaniała w siebie szlachetne umiejętności i — czy to czuła pociąg do sztuki wojennej, czy do nauki prawa, czy do studium wymowy — tylko tym jednym się zajmowała i to całkowicie zgłębiała.

„Tymczasem dziś dziecko zaraz po urodzeniu przydziela się jakiejś służebnej Greczynce, której się dodaje jednego lub dwóch z tłumu niewolników, przeważnie najpodlejszych i nie nadających się do żadnego poważnego zadania. Ich bajkami i zabobonami od razu napawają się te wątle i niewyrobione dusze; a nikt w całym domu nie zwraca na to uwagi, co w obecności młodego pana mówi lub czyni. Co więcej, nawet sami rodzice nie przyzwyczajają małych dzieci do prawości i skromności, lecz do swawoli i złośliwych żartów, przez co powoli wkrada się w ich dusze bezczelność i lekceważenie siebie i innych. A już co do właściwych i specjalnych tej stolicy błędów, to — jak mi się zdaje — niemal w łonie matki dziecko je przejmuje, a są to: sprzyjanie aktorom oraz namiętność do igrzysk gladiatorских i wyścigów konnych. Jak mało miejsca pozostawia szlachetnym umiejętnościom zajęty tym i opętany umysł! Jak niewielu znajdzie się takich, któ-

rzy by w domu o czym innym mówili! Jakież inne słyszymy młodzieńcze rozmowy, jeśli kiedy wejdziemy do sal wykładowych! Nawet nauczyciele żadnych innych rozmów częściej ze swoimi słuchaczami nie prowadzą; wszak skupiają oni uczniów nie dzięki surowości dyscypliny czy próbie swego talentu, lecz zabiegając o ich względy wizytami i wabiąc pochlebstwem.

„Pomijam pierwszą naukę elementarną, której już za mało poświęca się trudu: ani na znajomość pisarzy, ani na badanie przeszłości, ani na poznawanie przyrody, ludzi lub stosunków współczesnych nie dość zużywa się pracy. Natomiast poszukiwani są tak zwani retorzy. Kiedy ich profesja po raz pierwszy została w tym mieście przyjęta i jak żadnym poważaniem nie cieszyła się u naszych przodków, o tym zaraz będę mówił; lecz wprzód muszę poświęcić uwagę temu wykształceniu, jakie według tradycji otrzymali ci mówcy, których praca bez końca, codzienne rozmyślenia i nieustanne we wszelkiego rodzaju umiejętnościach ćwiczenia wyszczególnione są także w ich własnych pismach. Znaście zapewne książkę Cycerona, która nosi tytuł »Brutus«; w ostatniej jej części (albowiem pierwsza zawiera historię dawnych mówców) Cyceron opowiada o swoich pierwszych próbach, o swoich postępach i jak gdyby o jakimś wychowaniu swojej sztuki krasomówczej: że u Kwintusa Mucjusza uczył się prawa cywilnego, u akademika Filona i stoika Diodota wszystkie działy filozofii zgłębił; a nie zadowolony się tymi mistrzami, których miał sposobność słuchać w Rzymie, przewędrował także Achaję i Azję, aby móc ogarnąć całą różnorodność wszystkich nauk. Przeto istotnie z pism Cycerona można się przekonać, że nie brakło mu znajomości ani geometrii, ani muzyki, ani gramatyki, słowem żadnej z nauk wyzwolonych. Poznał on subtelność dialektyki, pożytek filozofii moralnej, ruchy i przyczyny zjawisk. Tak bowiem, przezacni mężowie, tak sprawa się przedstawia: z wielkiej uczoneści, z bardzo wielu umiejętności i z wiedzy uniwersalnej płynie i tryska strumieniem owa godna podzi-

wu wymowa, a siła i talent mówcy nie zamykają się w ciasnych i wąskich granicach, jak to bywa w innych dziedzinach ducha; ten jest mówcą, kto potrafi o każdej kwestii mówić w sposób piękny, ozdobny i przekonywający — odpowiednio do godności sprawy, wyzyskując okoliczności, budząc zachwyt w słuchaczach.

„O tym już owi dawni mistrzowie byli przekonani. Rozumieli oni, że w drodze do tego celu potrzeba im nie oddawać się deklamacjom w szkołach retorów, nie język tylko i głos ćwiczyć w zmyślonych i żadnego związku z rzeczywistością nie mających kontrowersjach, lecz napęniać serce tymi umiejętnościami, które traktują o dobru i złu, o uczciwości i ohydzie, o sprawiedliwości i niesprawiedliwości: bo to jest temat, który się mówcy do omawiania nastęcza. Wszak w procesach rozprawiamy zwykle o słuszności, w naradach o pożytku, w mowach pochwalnych o uczciwości, atoli w ten sposób, że przeważnie te właśnie trzy motywy wzajemnie z sobą się łączą; a nikt nie potrafi wyłuszczać ich obszernie, różnorodnie i ozdobnie, chyba że zna ludzką naturę, siłę cnoty, przewrotność występku oraz ma zrozumienie dla tych czynności, których nie zalicza się ani do cnót, ani do występków. Z tych źródeł jeszcze ta korzyść wypływa, że łatwiej gniew sędziego podrażni lub ułagodzi ten, który wie, czym jest gniew; że szybciej skłoni go do litości ten, który wie, co to jest litość i jakimi sentymentami można ją wzbudzić. Mówca, który obyty jest z tymi studiami i ćwiczeniami, bez względu na to, czy będzie musiał przemawiać przed sędziami wrogo usposobionymi, czy stronniczymi, czy zazdrosnymi, czy smutnymi, czy trwożliwymi — zawsze będzie wyczuwał puls ich duszy i według wymagań ich charakteru użyje odpowiedniego zabiegu i mowę utemperuje, mając w pogotowiu wszelki i na każdą potrzebę odłożony instrument. Bywają sędziowie, w których oczach zwięzły, zwarty i poszczególne dowody od razu reasumujący styl zyskuje więcej zaufania; przed takimi występując, odniesie korzyść ze studium dialektyki. Innym sprawia więk-

szą przyjemność mowa rozlewna, jednostajna i taka, która czerpie z zasobu ogólnych idei; chcąc takich wzruszyć, zapożyczamy od perypatetyków odpowiednich reguł dowodzenia, które dla każdej dyskusji już gotowe istnieją. Od akademików przejmujemy wojowniczość, od Platona wzniosłość, od Ksenofonta powab; nawet od Epikura i Metrodora przyswoić sobie pewne szlachetne sentencje i posługiwać się nimi w miarę, jak tego przedmiot wymaga, nie będzie czymś niestosownym dla mówcy. Nie mamy bowiem na myśli filozofa czy zwolennika sekty stoickiej, lecz takiego, który pewne umiejętności powinien gruntownie poznać, a z wszystkich zakosztować. Dlatego to dawni mówcy posiadali nie tylko znajomość prawa cywilnego, lecz kształcili się także w gramatyce, muzyce i geometrii. Zdarzają się bowiem procesy — a jest to wypadek najczęstszy i prawie ogólny — w których wymaga się znajomości prawa; niekiedy zaś takie, w których potrzebna jest wiedza obejmująca także tamte umiejętności.

„A niech nikt mi nie odpowiada, że wystarczy nam stosownie do okoliczności zasięgnąć jakiegoś specjalnego i jednostronnego pouczenia. Naprzód bowiem inaczej posługujemy się własnymi wiadomościami, a inaczej pożyczonymi i oczywiście wielka zachodzi różnica, czy ktoś posiada to, co wyłuszcza, czy też bierze z drugiej ręki. Następnie właśnie znajomość wielu umiejętności zdobi nas także wtedy, gdy czym innym jesteśmy zajęci, i objawia się oraz wyróżnia tam, gdzieby się jej najmniej oczekiwało. Rozumie się na tym nie tylko uczony i inteligentny słuchacz, lecz także lud i od razu oddaje mówcy pochwałę, przyznając, że odbył regularne studia, że wszystkie stopnie wymowy przeszedł, słowem, że jest mówcą; a tym, jak twierdzą, nie może stać się nikt inny ani też nigdy nim się nie stał, jak tylko ten, który wychodzi na forum uzbrojony we wszystkie umiejętności, tak samo jak żołnierz idąc do walki zaopatrzonej jest we wszelaką broń. Tej kultury biegli w słowie za naszych czasów do tego stopnia zaniedbują, że w ich mowach spotyka się wstrętne i zawstydzające

błędy popełniane nawet przeciw naszemu językowi codziennemu, że nie znają ustaw, nie są biegli w uchwałach senatu, wyszydzają nawet prawo cywilne, a odczuwają głęboki lęk przed studium mądrości i naukami filozofów. Tacy do bardzo niewielu ogólników i zwięzłych sentencji spychają wymowę, jak gdyby wygnaną ze swego królestwa; stąd ona, która niegdyś jako władczyni wszystkich umiejętności, krocząc w najwspanialszym ich orszaku, całkowicie sobą wypełniała dusze, teraz obcięta i okaleczona, pozbawiona okazałości, szacunku, rzec by niemal można: wolnego pochodzenia — przyswajana bywa jako jedno z najniższych rzemiosł. To uważam za pierwszą i główną przyczynę, sprawiającą, że tak bardzo odbiegliśmy od wymowy dawnych mówców. Jeżeli wymaga się świadków, to czyż mogę wymienić lepszego wśród Greków od Demostenesa, który według tradycji był najgorliwszym słuchaczem Platona? A Cyceron w tych — jak mi się zdaje — wyraża się słowach, że wszystkie swoje sukcesy w wymowie zawdzięcza nie warsztatom retorów, lecz promenadom Akademii. Są jeszcze inne przyczyny, wielkie i ważne, które wy powinniście odsłonić, gdyż ja w każdym razie spełniłem już swój obowiązek i — co mi się zazwyczaj zdarza — dość wielu ludzi obraziłem; gdyby oni przypadkiem dowiedzieli się o moich wywodach, powiedzieliby — jak wiem na pewno — że sławiąc wiedzę prawa i filozofii jako niezbędną dla mówcy, przyklasnałem własnym niedorzecznym upodobaniom."

Na to rzekł Maternus: „Mnie przynajmniej wydaje się, żeś podjętego przez siebie zadania jeszcze nie skończył, a nawet mam wrażenie, jakbyś rzecz dopiero rozpoczął i naszkicował ją jakby w jakichś konturach i zarysach. Powiedziałeś bowiem, w jakie umiejętności zwykli się byli uzbrajać dawni mówcy, i wykazałeś różnicę zachodzącą między naszym niedbalstwem i ignorancją a ich tak gorliwymi i owocnymi studiami. Oczekuję reszty: jak dowiedziałem się od ciebie, co oni umieli, a czego my nie znamy, tak i to chciałbym usłyszeć, jakimi ćwiczeniami już za młodu i w chwili, gdy mieli wystąpić na fo-

rum, zwykli byli wzmacniać i karmić swoje wrodzone zdolności. Wszak, że wymowa polega nie tylko na teorii i wiedzy, lecz o wiele więcej na talencie i wprawie, ani ty, jak sądzę, nie będziesz tego kwestionował, ani nasi słuchacze, których wyraz twarzy zdaje się na to wskazywać." Kiedy z kolei także Aper i Sekundus to potwierdzili, Messala, jakby na nowo rozpoczynając, powiedział: „Ponieważ, jak mi się zdaje, początki i zarodki dawnej wymowy wystarczająco przedstawiłem wykazawszy, w jakich umiejętnościach dawni mówcy zwykli się byli zaprawiać i kształcić, będę mówił w dalszym ciągu o ich ćwiczeniach. Wprawdzie już w samych umiejętnościach zawarte są ćwiczenia praktyczne i nikt nie zdoła tylu tak głębokich i tak różnorodnych przedmiotów ogarnąć, chyba że do wiedzy przyłączy się ćwiczenie, do ćwiczenia wrodzona zdolność, a do niej wprawa w wymowie. Z tego wynika, że jedna i ta sama jest droga wyuczania się tego, co się ma wygłosić, i wygłaszania tego, czego się ktoś nauczył. Lecz jeżeli komu wydaje się to nieco niezrozumiałe i jeżeli on wiedzę od ćwiczenia oddziela, to przynajmniej mi przyzna, że umysł, wyposażony i napełniony takimi umiejętnościami, ze znacznie lepszym przygotowaniem przystąpi do tych ćwiczeń, które za właściwe mówcom uchodzą.

„Wracam do mego tematu. U naszych przodków młody człowiek, który gotował się wystąpić jako mówca na forum, otrzymawszy już w domu początki wykształcenia i nakarmiwszy umysł szlachetnymi naukami, wiedziony był przez ojca lub jakiegoś krewnego do tego mówcy, który zajmował pierwsze stanowisko w państwie. Przyzwyczajał się uczęszczać do jego domu, towarzyszyć mu publicznie, przysłuchiwał się wszystkim jego przemówieniom, czy to w sądzie, czy na wiecach ludowych, do tego stopnia, że wchłaniał w siebie nawet obustronne repliki, obecny był przy gwałtownych sporach i — żeby się tak wyrazić — na polu bitwy uczył się walczyć. Wielkiego stąd doświadczenia, wiele pewności siebie, bardzo wiele krytycyzmu młodzieńcy od razu nabywali, studiując przy peł-

nym blasku dnia i wśród samych procesów, gdzie nikt bezkar- nie nie może powiedzieć nic głupiego ani opaczego, żeby te- go sędzia nie odparł i przeciwnik nie wytknął, żeby sami wre- szcie asystujący obronie przyjaciele tym się nie zgorszyli. Od razu więc byli wtajemniczani w prawdziwą i nieskażoną wy- mowę, a chociaż szli tylko za jednym, poznawali jednak w bardzo wielu procesach i rozprawach sądowych wszystkich rzeczników swoich czasów; nadto mieli sposobność studiować bardzo różnorodne gusty samej publiczności, a stąd łatwo im było pochwycić to, co w każdym z mówców albo było chwalo- ne, albo się nie podobało. Tak nie brakło im ani nauczyciela, i to najlepszego i najbardziej doborowego, który pokazywał im prawdziwe oblicze wymowy, a nie jej blade odbicie, ani przeciwników i rywali, którzy walczyli na miecze, a nie na ra- piery, ani wreszcie audytorium zawsze pełnego i zawsze no- wego, które składało się zarówno z niezycliwych jak i przy- chylnie dla mówcy usposobionych, tak że ani jego braki ani zalety nie uchodziły nie spostrzeżone. Wiecie bowiem, że ów wielki i trwały rozgłos oratorski zdobywa się niemniej na ławach przeciwników jak wśród własnej partii; a nawet stam- tąd skuteczniej się roznosi, tam też trwałej się umacnia. Za- prawdę, pod takimi mistrzami młody ów człowiek, o którym jest mowa, uczeń prawdziwych mówców, słuchacz na forum, pilnie uczęszczający do trybunałów, wykształcony i zaprawio- ny próbami innych, on, który codziennie słysząc brzmienie ustaw, poznał je, oswoił się z miną sędziów, często miał przed oczyma praktyki zebrań ludowych i nieraz wypróbował gust publiczności — czy to podjął się kiedy oskarżenia, czy obro- ny, mógł od razu sam jeden sprostać doniosłości każdej spra- wy. W dziewiętnastym roku życia zaczął Lucjusz Krassus Gajusza Karbona, w dwudziestym pierwszym Cezar Dolabelle, w dwudziestym drugim Azyniusz Pollion Gajusza Katona, nie- wiele starszy Kalwus Watyniusza, a mowy ich jeszcze dzisiaj z podziwem czytamy.

„A teraz naszych młodych chłopców prowadzi się do szkół tych tak zwanych retorów, którzy pojawili się na krótko przed epoką Cycerona i nie przypadli do gustu naszym przodkom, jak to jasno wynika z edyktu cenzorów Krassusa i Domicjusza, nakazującego zamknąć tę — jak się wyraża Cyceron — »szkołę bezczelności«. Więc, jak zacząłem mówić, prowadzi się ich do tych szkół, w których czy samo miejsce, czy współuczniowie, czy charakter studiów więcej szkody umysłem przynoszą — niełatwo mógłbym stwierdzić. I tak miejsce nie może budzić żadnego respektu, bo nikt tam prócz równie niedoświadczonego nie wchodzi; współuczniowie nie przyczyniają się do żadnego postępu, ponieważ chłopcy między chłopcami, a młodzieńcy między młodzieńcami z równą pewnością siebie mówią i są słuchani; same zaś ćwiczenia przeważnie nie odpowiadają celowi. Jak bowiem wiadomo, dwojakiego rodzaju tematy traktuje się u retorów: mowy zalecające i sporne. Z tych mowy zalecające, jako znacznie lżejsze i wymagające mniej doświadczenia, zdaje się na chłopców, mowy sporne wyznacza się już dojrzałszym. A jakie one są, o bogowie, i jak niewiarogodnie zmyślane! Nadto do tak dalekiego od prawdy tematu stosuje się jeszcze styl deklamatorski. Dochodzi więc do tego, że w pełnych emfazy słowach rozwodzą się o nagrodach przyznanych tyranobójcom, o alternatywach stawianych zgwałconym dziewczętom, o środkach przeciw zarazie, o kazirodztwie synów z matkami albo o czymkolwiek w szkole codziennie się traktuje, lecz na forum rzadko lub nigdy. Kiedy się jednak stanie przed prawdziwymi sędziami..." \*

„...obmyślił temat, nie mógł użyć żadnego płaskiego lub gminnego wyrazu. Wielka wymowa, jak płomień, podsyca się materia, podnieca wzruszeniem, jaśnieje spalaniem. W ten właśnie sposób także w naszym państwie wymowa przodków się rozwinęła. Chociaż bowiem również mówcy naszych cza-

\* W zachowanym tekście brak końca mowy Messali i początku mowy Sekundusa.

sów osiągnęli te wpływy, jakie można im było przyznać w uporządkowanym, spokojnym i szczęśliwym państwie, to jednak ongiś wobec przewrotów i wolności politycznej zdawali się mówcy dochodzić do większego znaczenia, kiedy to wśród ogólnego zamieszania i braku jedyne go kierownika o tyle jakiś mówca uchodził za rozumnego męża stanu, o ile mógł przekonać lud krążący po manowcach. Stąd ciągle wnioski ustawodawcze i popularne imię, stąd mowy ludowe urzędników, którzy niemal nocowali na mównicy, stąd skargi przeciw wpływowym winowajcom i dziedziczne nawet w rodach nieprzyjaźnie, stąd stronnictwa możnych i ustawiczne spory senatu z ludem. Chociaż to wszystko rozprzęgało ustrój państwa, ćwiczyło jednak wymowę owych czasów i zdawało się obsypywać ją wielkimi nagrodami; wszak im więcej ktoś znaczył wymową, tym łatwiej osiągał urzędy, tym bardziej w samych urzędach górował nad swoimi kolegami, tym większe wzięcie zdobywał sobie u najmożniejszych, tym większą powagę u senatorów, tym większy rozgłos i imię u ludu. Tacy mężowie opływali w klientelę nawet u zagranicznych ludów, takim okazywali swój szacunek urzędnicy, którzy mieli udać się na prowincję, takich szanowali po swym powrocie, takich same zdawały się przyzywać pretury i konsulaty, tacy nawet jako prywatni ludzie nie byli bez władzy, ponieważ dzięki swej radzie i powadze kierowali ludem i senatem. Co więcej, oni sami mieli to przekonanie, że nikt bez wymowy nie może w państwie uzyskać ani zachować wybitnego i dominującego stanowiska. Nic w tym dziwnego: skoro nawet wbrew swej woli musieli przed ludem występować, skoro nie wystarczało krótko zaznaczyć swego zdania w senacie, lecz należało talentem i wymową bronić swego zapatrywania, skoro uwikłani w jakieś zohydzające oskarżenie musieli własnym głosem odpowiadać, skoro nawet w procesach politycznych nie wolno było świadczyć zaocznie i na piśmie, lecz ustnie i osobiście. Tak więc do najwyższych korzyści płynących z wymowy przyłączała się jeszcze jej faktyczna niezbędność, a jak uchodzić za

wymownego uważano za rzecz piękną i chwalebną, tak na odwrót wydawać się niemym i niezdolnym do mówienia uważano za coś ubliżającego.

„Przeto niemniej ambicja jak nagrody były dla nich bodźcem w dążeniu do tego celu, żeby nie zaliczano ich raczej do nędznych klientów niż do patronów, żeby przekazane im przez przodków stosunki nie przechodziły na innych, żeby jako bezczynni i nie dorastający do urzędów nie byli od nich wykluczani ani osiągniętych źle nie piastowali. Nie wiem, czy wpadły wam do rąk te dawne pisma, które dotychczas przechowywały się w bibliotekach amatorów starożytności; właśnie teraz zbiera je Mucjanus i już, jak mi się zdaje, ułożył z nich i wydał jedenaście ksiąg mów senackich i trzy księgi listów. Z nich można się przekonać, że Gneusz Pompejusz i Marek Krassus nie tylko siłą i orężem, lecz także talentem i wymową doszli do znaczenia; że Lentulusowie, Metellowie, Lukullusowie, Kurionowie i wszyscy inni reprezentanci wysokich rodów wiele pracy i troski tym studiom poświęcili, słowem, że nikt w owej epoce nie doszedł do wielkiego wpływu bez daru pewnej wymowy. Do tego trzeba dodać wysokie pochodzenie obwinionych i ważność procesów, które to okoliczności również wymowę walnie popierają. Albowiem wielka zachodzi różnica, czy ma się mówić o kradzieży lub formule sądowej i interdykcie, czy też o nieprawym zabieganiu o urząd na zgromadzeniach wyborczych, o łupieniu sprzymierzeńców i mordowaniu obywateli. Jakkolwiek byłoby lepiej, żeby takie zło nie miało miejsca, a za najlepszy musimy uważać ten ustrój społeczny, w którym niczego podobnego nie doświadczamy, to jednak skoro się to zło zdarzało, nastęczało ono ogromny materiał dla wymowy. Z wielkością bowiem tematu wzrasta siła talentu i dlatego nikt nie może swej mowie nadać blasku i świetności, jeśli nie znajdzie godnej siebie sprawy. Demostenesa, jak sądzę, nie te mowy wsławiły, które ułożył przeciw swoim opiekunom; także Cyclerona nie uczyniły wielkim mówcą obrony Publiusza Kwincjusza ani Licyniusza Archiasza, lecz Ka-

tylina, Milon, Werres i Antoniusz wytworzyli tę reputację dookoła jego imienia. Nie chcę przez to powiedzieć, że państwu opłaca się wydawać złych obywateli, byleby mówcy mieli obfity temat do mówienia; lecz, jak raz po raz powtarzam, pamiętajmy o naszej kwestii i zrozumiejmy, że mówimy o rzeczy, która łatwiej rodzi się w burzliwych i niespokojnych czasach. Któż nie wie, że pożyteczniej i lepiej jest zażywać pokoju niż znosić udreki wojny? A jednak więcej bohaterów wydają wojny niż pokój. Otóż to samo dotyczy wymowy. Wszak im częściej niby w szyku bojowym stanie, im więcej wymierzy i otrzyma ciosów, im większych przeciwników i zaciętsze walki sama sobie wybierze, tym wyższa i wznioślejsza oraz owymi niebezpieczeństwami uszlachetniona żyje na ustach ludzi, w których naturze już leży, że pragną — sami spokojni — patrzeć na cudze niebezpieczeństwa.

„Przechodzę do formy praktykowanej w dawnych trybunałach. Chociaż ona dziś więcej prawdę uwzględnia, to jednak wymowę bardziej ćwiczyło dawne forum, na którym nikt nie musiał kończyć mowy w przeciągu bardzo niewielu godzin, lecz wolno ją było odroczyć, każdy sam sobie miarę swego przemawiania stanowił, a nie ograniczano ani liczby dni, ani adwokatów. Pierwszy Gneusz Pompejusz za trzeciego swego konsulatu zacieśnił tę swobodę i nałożył jakby wędzidło na wymowę; jednak i nadal wszystkie rozprawy odbywały się na forum, wszystkie według ustaw, wszystkie przed pretorami. Przed nimi o wiele ważniejsze niegdyś sprawy zwykły być roztrząsane niż dzisiaj, czego nic lepiej nie dowodzi jak następujący fakt: procesy centumwiralne, które teraz są na pierwszym planie, tak dalece przyćmiewał blask innych trybunałów, że ani Cynceron, ani Cezar, ani Brutus, ani Celiusz, ani Kalwus, słowem żaden wielki mówca nie wygłosił — o ile wiemy — mowy przed centumwirami; wyjątek stanowią tylko mowy Azyniusza, zatytułowane »Za spadkobiercami Urbini«, jednak nawet Pollion wygłosił je już w połowie rządów boskiego Augusta, kiedy to długotrwały pokój epoki, nieprzer-

wany spoczynek ludu, stałe milczenie senatu, a zwłaszcza rządy cesarskie — jak wszystko, tak i samą wymowę uspokoiły.

„Może małostkowe i śmieszne wyda się to, co chcę powiedzieć, powiem jednak choćby w tym celu, aby wzbudzić śmiech. Ile poniżenia — sądzymy — przyniosły wymowie owe płaszcze, którymi ściśnięci i jakby uwięzieni rozprawiamy z sędziami? Ile sił — jak się nam zdaje — odebrały wymowie sale wykładowe i publiczne archiwa, w których obecnie najczęściej niemal spraw sądowych się rozwija? Jak bowiem o szlachetności rumaka świadczy jego bieg na torze wyścigowym, tak i mówcy mają pewne pole do popisu; jeśli na nim nie mogą się wolno i swobodnie poruszać, osłabia się i łamie ich wymowa. Nawet sama staranność i drobiazgowość w doborze wyrazów, jak się przekonywamy, jest bezcelowa, ponieważ często sędzia się pyta, kiedy naprawdę zaczniemy obronę, a po tym jego zapytaniu trzeba ją istotnie rozpocząć; nieraz też, gdy chcemy przeprowadzić dowód, nakazuje milczenie naszym świadkom [adwokat]. Przy tym jeden lub dwóch asystuje mówiącemu, a proces rozgrywa się jakby na pustyni. A przecież mówcy potrzeba okrzyków, oklasków i jak gdyby jakiegoś teatru. Takie właśnie objawy były codziennym udziałem dawnych mówców, kiedy tylu a zarazem tak sławnych mężów tłoczyło się na forum, kiedy także klienci, dzielnice, a nawet poselstwa z municypiów i część Italii stawała po stronie zagrożonych, kiedy w przeważającej ilości procesów lud rzymski jeszcze wierzył, że jego własny los związany jest z ich wynikiem. Jest stwierdzonym faktem, że Gneusz Korneliusz, Marek Skaurus, Tytus Milon, Lucjusz Bestia i Publiusz Wattyniusz wśród zbiegowiska wszystkich obywateli byli oskarżani i bronieni, tak że już sam zapal roznamiętnionego ludu mógł być podniecić i zapalić nawet najzimniejszych mówców. Dlatego też zaiste zachowały się nam tego rodzaju mowy, a ci, którzy je wygłosili, według żadnych innych nie mogliby być lepiej ocenieni.

„Cóż dopiero mówić o ciągłych wiecach, przywileju zaczepiania najbardziej wpływowych osobistości, a nawet o sławie, jaką jednały nieprzyjaźnie, kiedy to bardzo wielu mówców nie oszczędzało nawet Publiusza Scypiona, Sulli lub Gneusza Pompejusza, a atakując tych pierwszych obywateli — co jest właściwe zazdrości — zwyczajem aktorów także publiczność na świadków brało: jakież zapał budziło to w duszach, jakiego bodźca mówcom dodawało!...” \*

„...Nie mówimy o cichym i spokojnym zajęciu, które zadowalała się uczciwością i umiarkowaniem; lecz owa dawna, wielka i słynna wymowa jest wychowanką swawoli, którą głupcy nazywają wolnością, jest towarzyszką buntów, podżegaczką nieokiełznanego ludu, wyzutą z posłuszeństwa i powagi, upartą, płochą, zuchwałą, która się w dobrze urządzonych państwach nie pojawia. O jakimż bowiem lacedemońskim lub kreteńskim mówcy kto słyszał? A państwa te miały posiadać bardzo surową dyscyplinę i bardzo surowe prawa. Nie słyszeliśmy o wymowie nawet u Macedończyków i Persów ani u żadnego innego narodu, który ujęty był w regularne rządy. Kilku mówców mieli Rodyjczycy, bardzo wielu Ateńczycy, u których wszystko było w mocy ludu, wszystko w mocy ludzi niedoświadczonych, wszystko — żeby się tak wyrazić — w mocy wszystkich. Nasze także państwo, jak długo jeszcze było bez przewodnika, jak długo zużywało się w partyjniactwie, niesnaskach i rozterkach, jak długo nie było ani spokoju na forum, ani zgody w senacie, ani umiarkowania w trybunałach, ani szacunku przed przełożonymi, ani ograniczenia władzy urzędników — wydało bez wątpienia silniejszą wymowę, tak jak leżąca jeszcze ugiem ziemia wydaje niektóre bujniejsze zioła. Jednak wymowa Grakchów nie była tyle warta dla państwa, żeby miało znosić także ich ustawy, a Cyceron, tak marnie ginąc, zbyt drogo swą sławę mówcy okupił.

\* Brak końca mowy Sekundusa i początku mowy Maternusa.

„Nawet to, co dziś jeszcze z dawnego forum mówcom pozostało, dowodzi, że państwo nie jest bez błędów ani uporządkowane do tego stopnia, jakby można było sobie życzyć. Któż bowiem wzywa nas na pomoc prócz winnego albo nieszczęśliwego? Jakie municypium oddaje się w naszą klientelę prócz takiego, które niepokojone jest przez sąsiedni lud albo domową niezgodę? Jakiej bronimy prowincji prócz złupionej i uciśnionej? A przecież byłoby lepiej nie mieć powodu do skarg, niż żądać wymiaru sprawiedliwości. Gdyby więc znalazło się jakieś państwo, gdzieby nikt nie popełniał błędów, mówca byłby zbędny między niewinnymi jak między zdrowymi lekarz. Jak jednak najmniej ma zastosowania i najmniejsze czyni postępy sztuka lekarska wśród tych ludów, które cieszą się najtęższym zdrowiem i najżywotniejszą siłą fizyczną, tak mniejsza jest cześć mówców i mniej błyskotliwa ich sława wśród dobrych obyczajów i ludzi gotowych do posłuszeństwa wobec władcy. Wszak po cóż rozwijać szeroko swe zdanie w senacie, kiedy najlepsi szybko na nie się godzą? Po co wygłaszać liczne mowy przed ludem, kiedy o sprawach publicznych radzi nie tłum niedoświadczony, lecz człowiek najmędrszy i sam jeden? Po co oskarżać na ochotnika, skoro tak rzadko i tak umiarkowanie się błądzi? Po co podejmować się wzbudzających nienawiść i przekraczających miarę obron, skoro łagodność sędziego idzie na rękę zagrożonym? Wierście mi, przecacni i — ile tego potrzeba wymaga — najwymowniejsi mężowie: gdybyście wy urodzili się w dawnych wiekach albo podziwiani przez nas przodkowie w naszej epoce i gdyby bóg jakiś żywoty i czasy nagle pomieniał, ani wam by nie zbywało na tej najwyższej chwale i sławie wymowy, ani tamtym na umiarkowaniu i słusznym ograniczeniu; teraz, ponieważ nikt nie może równocześnie osiągnąć wielkiego rozgłosu i wielkiego spokoju, niech każdy używa korzyści swego wieku bez uwłaczania innemu.”

Maternus skończył, a wtedy rzekł Messala: „Były w twej mowie wywody, którym mógłbym się sprzeciwić, były inne,

które chciałbym słyszeć szerzej omówione, gdyby już dzień nie miał się ku schyłkowi." — „Kiedys później — rzecz Maternus — stanie się według twego upodobania i jeżeli się coś w tym moim wykładzie wydało niejasne, znów nad tym będziemy rozprawiali." Równocześnie powstał, uściskał Apra i rzekł: „Ja ciebie oskarżę przed poetami, a Messala przed zwolennikami starożytności." — „A ja — rzekł tenże — oskarżę was przed retorami i nauczycielami deklamacji." Zaczęli się śmiać i rozeszliśmy się.